BIULETYN POMORSKI



WYDAWANY PRZEZ
STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ POMORZA
W WARSZAWIE

ADRES: SKR. POCZT. 135 ● KONTO P. K. O. 15.325

CENA 50 GR

Nr. 7 (16) 1 LIPIEC 1938 ROK II

BIULETYN POMORSKI

ADRES: WARSZAWA, N. ŚWIAT 38 m. 5 ● Skr. poczt. 135 ● KONTO P.K.O. 15.325

T. SYCHOWSKA
Gdynia.

Ks. Dr STANISŁAW SYCHOWSKI

Między generacją niepodległościową na Pomorzu a młodszym pokoleniem jest pewna luka. Na ogół młodsi nie znają olbrzymiej pracy swych ojców, jaką ci włożyli w różne organizacje. Praca ta częstokroć była inna od dzisiejszej, ale była pełna poświęceń i dała duże wyniki, być więc może, że była lepsza od naszej. To też postanowiliśmy na łamach Biuletynu przedstawić kolegom kilka świetlanych postaci wymierającego dziś pokolenia pomorskiego, by od nich brać przykłady, by im obok realnych wartości, jakie pozostawili po sobie, postawić w naszych sercach pomnik wdzięcznej pamięci.

W tym celu zwróciliśmy się do Kol. Prof. T. Sychowskiej z Gdyni, by zechciała przedstawić Kolegom pracę Wielkiego Syna Pomorza, Ks. Dr. Stanisława Sychowskiego. Artykuł omawia działalność Ks. Sychowskiego tylko podczas jego pobytu w Śliwicach, z pominięciem jego pracy na uniwersytetach, w Szwajcarii, na wikariatach i wreszcie w Byszewie. Mamy jednak nadzieję, że z biegiem czasu będziemy mogli uzupełnić przy pomocy ludzi jeszcze żyjących, którzy osobiście z pracą Wielkiego Księdza się stykali, dzisiejsze nasze wspomnienia.

Redakcja.

W „Biuletynie Pomorskim" z dnia 25.XII.37. w artykule ks. J. Szarkowskiego: „A wiara to puklerz nasz" — czytamy takie słowa: „Ogrom zasług społecznych w utrzymaniu polskości na Pomorzu przez starsze pokolenie duchowieństwa polskiego jest chyba faktem bezsprzecznym. Matce, która polskość swą czerpała z pierwiastka religijnego i kapłanowi katolickiemu zawdzięcza Pomorze swój głęboki patriotyzm w czasach niewoli... Modlitwa w języku ojczystym, pieśni religijne polskie, kazania polskie, przewództwo duchowe i polityczne kapłana to były granitowe zręby, o które rozbijały się wysiłki germanizacyjne. „Jednym z tych licznych kapłanów pomorskich, o silnie wpojonym tradycją i wychowaniem patriotyźmie był ks. dr Stanisław Sychowski. Urodzony 9 lipca 1869 r. w maj. rodzinnym w Skrzeszewie, pow. kartuski, pochodzący z starej pomorskiej szlachty, czuł się silnie związany z Pomorzem. Tu też rozwinął swą największą działalność społeczną i kulturalną, dzięki której zasłużył sobie na miano „najwybitniejszego na Pomorzu pracownika społecznego" [1]).

Zostawszy duszpasterzem od 1896 r. parafii śliwickiej, największej pod względem terytorialnym, liczącej 11,300 dusz, rozsianych na ogromnej przestrzeni w 50 miejscowościach wśród Borów Tucholskich spotkał się z ludnością bardzo biedną, siedzącą na ziemi piaszczystej i nieurodzajnej. Oto co pisze sam duszpasterz o parafii śliwieckiej[2]):

Majątku większego lub folwarku w parafii nie ma żadnego. Wioski zaludnione przez gospodarzy o 50—80 morgach i drobnych zagrodników, leżą jako oazy w pośród ogromnych lasów. Ile boru u nas jest, można sobie wyobrazić na mocy faktu, iż w parafii mieszka 6 nadleśniczych królewskich. Biedne nasze strony scharakteryzował Napoleon, który w 1812 r. przejeżdżając do Rosji przez naszą parafię — wedle relacji niemieckich — tak się miał wyrazić o naszej okolicy: „¾ Winter, ¼ Sommer, ¾ Wald, ¼ Sand und das nennen die Lumpen ihr Vaterland". Bieda więc zmusza nasz lud do szukania chleba poza parafią. Cała parafia prawie żyje z wychodźctwa. I dzieci gospodarzy wyjeżdżają na robotę, ponieważ w własnym gospodarstwie nie ma pracy dla wszystkich rąk. Wychodzi z parafii podług statystyki, dokonanej przeze mnie w roku 1906, około 1,400 ludzi i to 400 do fabryk do Westfalii i Nadrenii, 200—250 do cegielń do Hannoweru, do Szlezwiku i pod Krefeld, a 750—800 na folwarki do Meklembergii, Saksonii, na Pomorze, do Szlezwiku, na Rugię a i nawet do Szwecji w okolicę Malmö". Nie dziw więc, że wobec takiej walki o byt całej parafii zagadnienie wychodźctwa stało się najważniejszą troską ks. Sychowskiego. „Tymi, dotąd niemal całkiem zaniedbanymi owieczkami, które z twardej konieczności zmuszone są szukać chleba po za parafią, w stronach dalekich, obcych nam wiarą i narodowością, gdzie im grozi utrata cnoty i wiary [3]), tymi to najbardziej opuszczonymi parafianami zajął się najszczerzej, najżarliwiej, aby

[1]) „Polskie Pomorze" Tom II.: Przeszłość i Kultura. Wyd. Inst. Bałtyckiego, rok 1931 — str. 78.

[2]) „Praktyczny podręcznik dla opiekujących się wychodźcami". Wyd. księgarni Św. Wojciecha. Poznań, 1913 r. — str. 8.

[3]) X. Dr. Stan. Sychowski: Praktyczny... str. 7.

nie stracić dla kościoła i dla narodu ani jednego Polaka, ani jednej duszy sobie powierzonej. Wiedząc, że na obczyźnie łatwo stracić mogą wiarę, starał się skierować ich w Poznańskie, do majątków polskich i katolickich, „była to akcja połączona z wielkimi trudnościami, ale bardzo zasłużona i wysoce cywilizacyjna, bo miała obronić od wynarodowienia i zapewnić stałą opiekę moralną“ [4]). Po przezwyciężeniu wszystkich trudności tak ze strony parafian, (którzy dobrze zarabiając w Meklemburgii niechętnie zrazu szli w strony polskie) [5]). jak i ze strony niektórych właścicieli ziemskich, (u których starał się o uzyskanie lepszych zarobków dla ludzi) [6]) udało mu się w 1908 r. ulokować 500—600 ludzi na majątkach w „Zachodnich Prusach i w Księstwie“ Odtąd powtarzało się to każdego roku. Utrzymując nadal ścisłe stosunki z wychodźcami, z akordnikami, z chlebodawcami, z księżmi [7]), odwiedzając regularnie swoich parafian w miejscach ich pracy, badając warunki ekonomiczne i moralne, w których pracują [8]), zapewnił im stałą opieką i ściśle związał z wioską rodzinną i kościołem.

Problem wychodźtwa ściśle łączył się z podniesieniem bytu materialnego ludności śliwickiej. Ks. Sychowski, znając jak nikt inny niebezpieczeństwa związane z wychodźtwem, starał się zatrzymać swych parafian w ojczyźnie, stwarzając dla nich inne źródła dochodu, niż je mieli dotychczas. Wiedząc że piaszczysta ziemia Borów Tucholskich jest zbyt uboga, by mogła wyżywić Borowiaków, zaprowadził w Śliwicach przemysł koszykarski i cygarniczy. Memoriał „Die Körbeindustrie in der Tuchler Heide“, wystosowany do ministerstwa dla uzyskania niezbędnej przemysłowi domowemu subwencji przyjęto odmownie. Nie licząc więc już dalej na niczyją pomoc sprowadzał raz w tygodniu wagon ram, krzeseł i trzciny i rozdawał ludności, która odstawiała na probostwo gotowe towary, otrzymując natychmiast zapłatę. „Około 500 ludzi znajdowało zatrudnienie zimą przy wyplataniu krzeseł“ [9]).

Prócz przemysłu domowego zorganizował Duszpasterz śliwicki akcję oszczędnościową. Dorośli, młodzież i dzieci składali swe oszczędności w banku śliwickim, który pozostawał pod kierownictwem samego duszpasterza. „W ciągu 6 lat 2.400 dzieci miało złożonych w banku 85 tys. marek“ [10]). Każdemu rodzącemu się dziecku zakładał bank książeczkę z pewną sumką, a rodzice, później młodzież, zmuszeni byli stale powiększać wkładki w odstępach conajmniej dwuletnich, gdyż w przeciwnym razie książeczka przepadała. W ten sposób lud śliwicki przyzwyczajał się do oszczędności, tej wielkiej cnoty, która tworzy bogate narody i państwa. „Oszczędność prowadzi do zamożności... Oszczędność prowadzi do trzeźwości... Oszczędność prowadzi do zadowolenia z swego losu i do rzetelności. Radzę ci więc: Nie wydawaj ciężko zapracowanych pieniędzy na zbyteczne rzeczy, jak na stroje, na trunki, cygara, muzyki itp. Przy każdym wydatku spytaj się, czy koniecznie jest potrzebny; jeżeli nie jest potrzebny, schowaj znowu pieniądze do kieszeni... Pamiętaj o tym, że: każdy trojak — to nasz żołnierz; każda marka — to nasz oficer: każdy talar — to nasz jenerał“ [11]). Hasło czasów obecnych, troska naszego Ministerstwa W. R. i O. P., aby już za młodu uczyć oszczędzania, znalazła szerokie zastosowanie na długo przedtem w głębi Borów Tucholskich.

Bank śliwicki mieścił się w Domu Polskim, zbudowanym również przez ks. Sychowskiego. W domu tym znajdowała się jeszcze duża sala na 700 osób ze sceną, na której odbywały się przedstawienia w języku polskim. Ks. S. dbał bowiem nietylko o podniesienie bytu ekonomicznego swych parafian. Równie usilnie jak o zmniejszenie nędzy materialnej dbał o utrzymanie ducha narodowego, tradycji i języka polskiego u swego ludu. „Z pewnością ciekawą dla was będzie ta wiadomość — pisze w II liście duszpasterskim do parafian śliwickich, rozproszonych po całej Europie — że w tym roku urządzimy po raz pierwszy na nowej sali bankowej wspólną gwiazdkę dla 300 dzieci. Wspólnie się smucimy, to wspólnie raz się chcemy przy choince zapalonej rozweselić i nawzajem pocieszyć“. A w innym miejscu czytamy: [12]) „Z wielkim podziękowaniem odsyłam kostiumy pożyczone nam łaskawie do żywych obrazów. Bardzo nam się przysłużyły; obrazy żywe znakomicie się grały... Jedną sztuczkę — Chłopi arystokraci — nam zakazali, ale druga — Bartek w sieni piekielnej i w rajskim przedsionku — była bardzo piękna i zupełnie wystarczyła“. Na każdym kroku walczyć trzeba było z zakazami rządu niemieckiego, które bynajmniej pracy oświatowo - narodowej nie ułatwiały, ale cóż znaczyły tę przeszkody?

Słowo polskie rozbrzmiewało nie tylko ze sceny sali bankowej. „Bardzo nas ucieszyła wizyta siostry z Opola. Właśnie trafiła na kolędę w plebanii, na

[4]) „Polskie Pomorze“... str. 73—74.

[5]) „Praktyczny...“ str. 126—131: „Nauka dla wychodźców“.

[6]) „Praktyczny...“: „Porównawcza statystyka zarobków“ str. 85.

[7]) „Praktyczny...“: „Listy od parafian do X. Sychowskiego“, str. 13—20; załączniki: 4. 5. 6; przykł. list. pisanych do księży; zał. 7—11: listy do parafian.

[8]) J. w. str. 66—103.

[9]) J. w. str. 148.

[10]) J. w. str. 146.

[11]) „Praktyczny...“: załącznik 10, list do parafian śliwickich będących na obczyźnie, str. 52 i str. 180—198.

[12]) List prywatny ks. Sychowskiego z dn. 2.3.11 r. do bratowej Zofii Sychowskiej, z którą wymieniali kostiumy, piosenki i t. p. a które prowadziła podobną akcję w Poznańskim.

którą zaprosiłem 18 osób. Śpiewaliśmy, że aż plebania się trzęsła": Albo: „Śpiewamy pierwszą część Lamentacji Proroka Jeremiasza na 5 głosów w Wielki Piątek; nadzwyczajne ten śpiew robi wrażenie" [13]). Śpiewała plebania, śpiewał kościół. Śpiewały też dzieci zbierane całe lato przed probostwem na pieśni ludowe, śpiewały całe wioski, z których każda miała swe własne kółko śpiewacze". Śpiewajcie, to wam weselej będzie na duszy" [14]). „Sam znawca i lubownik muzyki, badacz pieśni kaszubskich podniecał miłość do śpiewu u swego ludu. Odtąd rozśpiewały się smutne Bory Tucholskie, a i na nowej siedzibie w Byszewie brzmi już w świetnie rozśpiewanym kółku pieśń: Wśród lasów i jezior" [15]).

Szerzenie oświaty poszło jeszcze i w innym kierunku. Czytelnia ludowa parafii śliwickiej posiadała 2.000 książek stale rozchwytywanych. Skąd to zamiłowanie do czytania? Pouczą o tym instrukcje, wydane przy otwarciu czytelni: .....Nie trzeba czekać aż ludzie przyjdą po książki tylko trzeba I-szy raz roznosić książki do takich rodzin, gdzie jest młodzież i do czytania osobiście zachęcić... 8) Prawo do rewizji ma tylko prokurator. Bez piśmiennego pozwolenia prokuratora nie wolno żandarmowi biblioteki rewidować. Nie potrzeba także policji donosić, kto jest czytelnikiem, ile jest książek. Jeśliby policja podobne bezprawne rewizje chciała urządzić, Główny Zarząd T. C. L. w Poznaniu weźmie bibliotekarzy w obronę i proces na swój koszt przeprowadzi". Można sobie wyobrazić, że zwłaszcza ta ostatnia instrukcja była bardzo ważna i walnie przyczyniła się do zwycięstwa polskiej książki nad strachem przed mundurem urzędniczym.

Z okazji jubileuszu w 25-lecia kapłaństwa ks. dr Sychowskiego czytamy: [16]) „Odłogiem leżały piaski wśród Borów Tucholskich, odłogiem sprawy biednego ludu borowiackiego. Nigdy jednak nie zapomina Duch Wiekuistej Sprawiedliwości ani o jednostce ani o ludzie i daje sposobność spełnienia narodowego posłannictwa. I właśnie ten trudny problem rozwoju jednej z najbiedniejszych okolic Polski rozwiązał ks. dr Sychowski w całej pełni. Parafię Śliwice kąt zapadły, zamienił w kwitnącą i oświeconą okolicę" Czytelnia, Bank Ludowy, Dom Polski z czytelnią i ze sceną piękny cmentarz z najróżnorodniejszymi gatunkami drzew i krzewów oraz gustownymi nagrobkami. Kościół śliwicki dwukrotnie powiększony, kościoły w Legbądzie i Zdrojach nowowystawione — potwierdzają te słowa.

[13]) List prywatny ks. S. j. w.

[14]) „Praktyczny..." j. w.

[15]) Artykuł drukowany w 180 nr. Kuriera Poznańskiego, dn. 8.VIII.1918 r. p. t. Ks. dr. Sychowski z Borów Tuch. — Zdzierz.

Lecz ta ludność rozproszona wśród Borów Tucholskich, odcięta jakby od świata wielkimi leśnymi przestrzeniami, była jednak z resztą Polski związana uczuciem, przezwyciężającym wszystkie bariery: uczuciem wspólnoty narodowej i miłości bliźniego. Ogromnie ofiarną okazała się nasza parafia dla nieszczęśliwych rodaków w Polsce i Galicji — pisze ks. S. w II liście duszpasterskim z grudnia 1915 r.[17]). ...Złożyła dla tych biedaków (dotkniętych zniszczeniem wojennym — dop.) na wiosnę 1,600 marek, na kolekcie 21 listop. 3,638 marek), największa to kolekta z całej diecezji); bank nasz oprócz tego dał 3.000 marek, tak iż razem w gotówce nasza parafia śliwicka złożyła dla rodaków bezdomnych 8.236 mrk. Oprócz tego ze wszystkich wiosek prawie wszystkie familie przywoziły odzież starą, którą wysłaliśmy w 36 kistach 85 centnarów, zawierających 3.624 sztuk rozmaitych rzeczy. ...A teraz kilkadziesiąt dziewcząt naszych podczas zimy wspólnie bezpłatnie szyć będzie bieliznę i ubrania dla tych naszych biedaków. Widzicie więc, że sami mając biedę i ucisk, jednak nie zapominamy o tych, którzy mają biedę i ucisk daleko większy".

Wszystkie te zasługi ks. dr Sychowskiego „ocenił" odpowiednio rząd niemiecki. Kilkakrotnie próbowały władze usunąć duszpasterza śliwickiego z tak „niebezpiecznego pola działania, ale parafia oświadczyła, że w takim razie bez kapłana raczej pozostanie. Ostatecznie jednak przeniesiono Go do Byszewy [18]) w 1917 r., gdyż spodziewano się, że tam otoczony Niemcami i ludnością bogatszą nie będzie miał takiego pola dla pracy patriotycznej i społecznej jak wśród Borów Tucholskich [19]).

Żal ludności śliwickiej z powodu jego straty był bardzo wielki. Ale pamięć po nim pozostała i trwa do dzisiejszego dnia. W dużo domach śliwickich na czołowym miejscu wisi fotografia Tego, który ukochawszy całą swą ziemię ojczystą i wszystek lud polski — szczególną troskliwością i serdecznym gorącym uczuciem otoczył przede wszystkim ludność pomorską, którą przez systematyczną wytrwałą pracę związał na zawsze z Polską i z kościołem.

[16]) J. w.

[17]) List duszpasterski z grudnia 1915 r., który pisał ks. S. do parafian rozproszonych po rowach strzeleckich, przesyłając im świąteczne pozdrowienia z ojczyzny — własność p. prof. Otlewskiego.

[18]) Artykuł w Kurierze, j. w.

[19]) Lecz pomyliły się władze niemieckie w swych „nadziejach", gdyż tę samą działalność kontynuował wśród nowych swych parafian w Byszewie, gdzie jednakże przerwała ją zbyt wczesna śmierć już za czasów istnienia państwa polskiego.

EDMUND BORZYSZKOWSKI
Toruń

ROLA MŁODZIEŻY POMORSKIEJ W POLSCE

Wiele się dziś mówi i pisze o młodzieży. Nie ma prawie czasopisma, które by nie poruszało spraw młodzieżowych. Z miejsca chcę jednak podkreślić, że młodzieżą zajęto się dopiero pod naciskiem życia i polskiej rzeczywistości. W Polsce jest źle. Brak programu, brak idei. Polacy są skłóceni, zniechęceni, wątpią w własne siły. Wytwarza się w nich kompleks niższości.

W duszy młodzieży odezwało się pragnienie innego życia, zmiany szybkiej, bezwzględnej radykalnej. Rozumie jednak, że tego innego życia nikt jej nie stworzy, że ona to lepsze jutro sama musi sobie wywalczyć. Dlatego zdecydowana jest ponieść choćby największe ofiary, by tylko zmienić, to, co dziś jest.

Wielką i niezaprzeczalną zdobyczą pokolenia niepodległościowego jest Państwo Polskie w dzisiejszej jego postaci. Samobójstwem byłoby złoty róg zagubić. Idąc jednak w przyszłość, nieodzowną i wręcz konieczną jest rzeczą, organizować siły pod kątem widzenia celów przyszłości, a nie jedynie i wyłącznie na podstawie zasług w przeszłości. Mobilizacja wspomnień nigdy nie stworzyła kadry zdolnej do pochodu.

Jakie jest duchowo oblicze młodzieży, ku czemu zmierza dzisiejsza młodzież i czy gotowa jest do startu?

Młodzież jest solidarną, zwartą, mocną bryłą w najlepszym tych słów znaczeniu. Młodzież ta całym sercem, duszą, ciałem i rozumem oddana jest idei.

Ideą tą jest wysiłek i praca. Bezkompromisowość, idealizm, moralność i odwaga cechują młodych, którzy nie oglądając się na żadne przeszkody, idą szybkim i zdecydowanym krokiem do utęsknionego celu

M.ode pokolenie nie poddało się nastrojom koniunkturalnym i samo stwarza podwaliny pod przyszłość własną i Polski. Szuka własnych dróg — z tym przekonaniem, że na wrzody jedynym remedium jest radykalny zabieg chirurga. Pozostawiło poza sobą gwar kłótni dawno przebrzmiałych. Pojęło sens dnia dzisiejszego. Jest silne, bo życie potwierdza słuszność jego założeń.

Duma wysokiej misji wielkiego Narodu jest cechą młodego pokolenia. Twardą dłonią chce ono kształtować mapę pilityczną świata. Czy podoła? Zamiar ten nie jest szaleństwem. Odwaga ludzi zdobywa, a heroizm porywa ich". Najwyższą rzeczą, jaką człowiek osiągnąć może, jest żywot heroiczny". Człowiek o tej mentalności odczuwa najwyższą radość, gdy może dać coś z siebie, niczego wzamian nie żądając.

Nędza materialna zaprawia młodzież do heroizmu, którym musi niebawem Narodowi świecić i odtąd już na zawsze. Przez nędzę jest tak bliska masom, rozumie realnie życie i kształci się na wodzów jutra, gdy wbrew nędzy w codziennym arcytrudzie ćwiczy bohatersko dobrą wolę. Polska przyszłości, to Polska pionierów i zdobywców.

Zasadniczym celem młodego pokolenia jest stworzyć nowy typ Polaka, prawdziwego patrioty, świadomego obywatela, który każde poczynanie czy to na polu społecznym, gospodarczym, czy też politycznym traktuje zawsze z myślą o potędze Polski. Hart niezłomna wola i nieugięty charakter dają gwarancję i pozwalają wierzyć, że celu tego dokona.

Stare pokolenie nigdy nie zaznało nieopisanego szczęścia, płynącego z dumnego przeświadczenia o potędze własnego Narodu. Przyzwyczaiło się być małym. Linia podziału, która przebiega pomiędzy młodymi a resztą społeczeństwa jest linią, która dzieli młodość i entuzjazm od marazmu.

Tymczasem wiemy dobrze, jak stoją sprawy na szerokim świecie. Młodzież przyjmuje za argument ogólno-narodowy, że między 250 milionami imperialistycznych ludów Rosji i Niemiec zwartych, zdyscyplinowanych i uzbrojonych od stóp do głów Polska ma do wyboru: albo być potęgą, albo nie być wcale. Możemy ostać się tylko jako Giganci. Ta heroiczna koncentracja życia, olśniewająca i porywająca naszą wyobraźnię, wymaga jednak niesłychanego wyrzeczenia i zaparcia się. Takie zaparcie się wszystkich „na dole" i „u góry" polega na przezwyciężaniu się. „Musisz sam siebie przepalić we własnych płomieniach: jakże chcesz ty na nowo się przeistoczyć, gdy jeszcze nie zostałeś spopielony"?— powiedział jeden z największych filozofów. I tu będzie punkt wyjścia marszu dziejowego młodego pokolenia ku Wielkiej i Potężnej Polsce. Marszu tego nie wstrzymają jadowite a bezsensowne syki różnych sykofantów, ani też biadolenia inteligentnych trupów. Będzie to marsz zwycięski!

Cała polska młodzież maszeruje w jedną przyszłość. Jako awangarda Narodu Polskiego, jako ci którzy już niedługo wejdą w czynne życie publiczne, nie może obojętnie potrzeć na to, co się dziś w Polsce dzieje.

Młodzież pomorska, ze względu na specyficzne położenie tej części kraju, ma zadania specjalne. Ro-

mantyzm, przebojowość, radykalizm to cechy, spotykane u całej młodzieży polskiej. Młodzież pomorską cechuje poza tym pozytywizm pracy codziennej i realizm pracy organicznej. Moim zdaniem wymienione cechy należy w psychice polskiej specjalnie pielęgnować. Akt twórczy bowiem jest zazwyczaj ostatnim ogniwem długich procesów mózgowych, mozolnej pracy i nagromadzonych doświadczeń minionych pokoleń. „Spokojny duch pracuje całe lata, aż czas dopiero ferment w nim zaczyni"— powiada Mefistofeles w Fauście. To też nowe pokolenie polskie musi przejąć to, co w psychice Polaka z Zachodu tkwi od wieków, mianowicie chęć życia na dalszą metę, gdyż człowiek wówczas dopiero staje się istotą prawdziwie pożyteczną, gdy się czemuś poświęca i gdy jego poświęcenie staje się twórcze i płodne. Zadaniem młodej inteligencji pomorskiej jest przyrodzone te zdolności rozwijać iześrodkować wysiłek i moc woli w kierunku przetworzenia psychiki polskiej na wyższy styl, Styl Zachodu. Stopień wysiłku woli zależeć będzie od uświadomienia sobie ważkości tego zadania.

Młodzież pomorska jest twarda i może być twarda. Nie zamierza jednak kontynuować błędów, popełnionych przez pokolenie stare. Jednym z wyrazów tej naszej woli jest usiłowanie nowego ukształtowania stosunku do rzeczywistości polskiej. Myśl młodzieży pomorskiej dawno już wybiegła poza opłotki, by ogarnąć całość. Wychodzi z założenia, że kręgosłupem Narodu, rdzeniem, główną siłą i równocześnie Piemontem ducha polskiego jest Zachód Polski. Logicznie rzecz biorąc, tenże Zachód winien mieć decydujący wpływ na bieg życia polskiego.

Tym i tamtym marzy się Kijów, a według mego zdania kierunek naszej polityki może iść tylko na zachód, ewent. północ.

Jak w całej Polsce i na Pomorzu do zrobienia jest bardzo dużo. Paląca konieczność rozwiązania wielkich społecznych, kulturalnych i gospodarczych zagadnień wymaga jedności w pracy, pilności i uczciwości. W pracy tej nie może zabraknąć rąk ludu pomorskiego, który musi być dźwignięty na poziom świadomych, odpowiedzialnych współobywateli, współobrońców, współgospodarzy Polski, inaczej jedność Narodu Polskiego wykazywać będzie zawsze szczerby.

Rozszerzenie Pomorza stwarza dla młodzieży pomorskiej nowe problemy. Wykaże ona, że posiada wielką siłę ruchu i płomienia duchowego, że przeto nie wstrzyma się w dalszym rozwoju, ani nie cofnie się wstecz.

Będzie to pierwszy etap ofenzywy Zachodu na Wschód.

JÓZEF OSTROWSKI
Toruń.

Kredyt bezprocentowy a osadnictwo pomorskie

Potrzeba taniego kredytu średnio i krótko terminowego dla małych warsztatów rolnych była zawsze aktualna, tak samo zresztą jak i dla rzemiosła czy handlu. Z okresu silnej walki o ziemię za czasów zaborczych powstałe spółdzielnie oszczędnościowo-kredytowe w postaci Banków Ludowych czy Kas Stefczyka po sprostaniu głównym swym zadaniom, dla których były powołane, ostały się i rozwijały pomyślnie, opierając swą działalność głównie na wsi. Wzajemne zaufanie klienta i spółdzielni gwarantowały z jednej strony duża moralność płatnicza — z drugiej — tani kredyt oraz sprawna i szybka jego obsługa. Stan ten kończy się jednak z okresem dobrej koniunktury gospodarczej. Rolnik pomorski przyzwyczajony, a częstokroć przez samą glebę zmuszany do prowadzenia gospodarki intensywnej , staje w obliczu spadku cen na płody rolne z jednej — a zwyżki cen na wytwory przemysłu z drugiej strony. Zjawisko to zwane przez ekonomistów nożycami cen, staje się główną przyczyną katastrofy rolnika, a jak się z dalszych wywodów okaże, równocześnie katastrofą dla spółdzielni oszczędnościowo - kredytowych. Rolnik bowiem, przyzwyczajony do pożyczania w okresie dobrej koniunktury, nie przestaje bynajmniej pożyczać wtedy, gdy kredyt, ze względu na nowo wytworzoną przykrą sytuację, jest mu naprawdę potrzebny. Gorzej natomiast sprawa ma się ze spłacalnością zaciągniętych długów. Spółdzielnie silnie zaangażowane na wsi, na skutek zamrożenia swych kapitałów, nie mogą wywiązywać się z obowiązków względem swoich wierzycieli. Stąd krok tylko do paniki, a wskutek ustaw odłużeniowych, wydanych dla rolnictwa, do całkowitego zawieszenia wypłat instytucji kredytowych. W ten sposób zamknięta zostaje na długie lata księga spółdzielczości oszczędnościowo - kredytowej, bo odbudowanie zaufania przy operacjach finansowych nie jest rzeczą łatwą.

Tymczasem nadspodziewanie długo trwający kryzys, ciężarem skutków swoich przygniata coraz to bardziej rolnika. Nawet dzisiaj, kiedy ze wszystkich stron sygnalizują już przełamanie złej passy, popra

wę koniunktury, najmniej odczuwa się ją u średniej i małej własności rolnej. W takich warunkach, kiedy zawiodła nawet ustawa oddłużeniowa, nasuwa się konieczność zmobilizowania jakiegoś taniego pogotowia kredytowego dla rolnictwa. Potrzebę tę potęguje fakt narastania, dzięki wykonywaniu ustawy o reformie rolnej, nowych warsztatów rolnych na Pomorzu. Warsztaty te powstające w dość ciężkich warunkach, bodaj że najbardziej odczuwają potrzebę kredytu krótkoterminowego.

Ze wszech miar dogodną i godną poparcia forma kredytu jest kredyt bezprocentowy. Idea tego kredytu w Polsce nie jest wprawdzie rzeczą nową, datuje się bowiem już prawie od początku naszej Niepodległości, na znaczeniu przybiera dopiero z katastrofalną sytuacją na rynku krótkoterminowego kredytu, a dla handlu i rzemiosła w związku z tendencją do unarodowienia tychże, oraz do zakładania nowych warsztatów dla elementu bezrobotnego.

Założycielami pierwszych kas bezprocentowych są żydzi. Potrafili oni w ciągu kilkunastu lat stworzyć olbrzymi kapitał bezprocentowy, pozwalający im opanować finansowo prawie każdą dla nich dostępną dziedzinę życia gospodarczego w Polsce. Dzięki działalności kas żydowskich (Gemiłus Chesed) obserwujemy wśród społeczeństwa żydowskiego najmniejszy odsetek bezrobotnych i ubogich. Każdy żyd pracuje w dziedzinie dla niego najbardziej odpowiedniej, pokonując łatwo wszelkie trudności finansowe dzięki kapitałowi bezprocentowemu, który stoi do jego dyspozycji. O sile oraz zasięgu żydowskich kas bezprocentowych świadczyć mogą dane statystyczne dotyczące ich działalności na Pomorzu. Okazuje się, że 27 kas żydowskich dysponuje kapitałem obrotowym sięgającym 370.000 zł., czyli średnio na kasę przypada kapitału 13.700 zł. Jeżeli zważymy, że ilość członków tych kas wynosi 2039, a ilość udzielonych pożyczek w r. 1937 aż 3929, to zrozumieć można łatwo, że stoimy u źródeł jednej z głównych przyczyn potęgi żydostwa w Polsce.

Na podstawie zaobserwowanych u żydów dodatnich wyników na polu gospodarczym, których osiągnięcie w dużym stopniu zawdzięczać mogą ich kasom pożyczek bezprocentowych — społeczeństwo polskie przystąpiło do stworzenia samopomocy gospodarczej, o charakterze zapobiegawszej opieki społecznej, organizując Towarzystwa Polskich Kas Pożyczek Bezprocentowych.

Zanim przejdę do scharakteryzowania działalności kas bezprocentowych na Pomorzu, pragnę zwrócić uwagę na wspaniałe momenty wychowawcze jako składowe części kredytu bezprocentowego.

Społeczeństwo polskie ma możność wykazać, że potrafi się zjednoczyć i chociaż drobnymi, miesięcznymi składkami stworzyć takie kapitały bezprocentowe, które rzucone dla celów wytwórczych na rynek gospodarczy w efekcie muszą wywołać dodatnie wyniki w drobnym handlu, rzemiośle i rolnictwie. Założeniem społeczeństwa polskiego było udzielić drobnemu kupiectwu, rzemiosłu i rolnictwu bezprocentowego kredytu, dla umożliwienia mu przetrwania kryzysu. Wiadomo przecież, że w niektórych wypadkach brak drobnych sum na zasiewy, czy na przetrzymanie okresu przedżniwnego zmusza rolnika do wyzbywania się za bezcen potrzebnej a cennej w innych warunkach części składowej warsztatu rolnego. Nie zaradzi temu żadna inna forma kredytu, albowiem K. K. O. jako instytucje finansowe, pomijając już fakt faworyzowania elementu miejskiego i ziemiaństwa, za ewentualnie pożyczone pieniądze pobierają odsetki, których drobny rolnik czy osadnik bez narażenia na szwank swego warsztatu zapłacić nie może, bo zarobki tej kategorii osób są bardzo niewielkie.

Dalszym założeniem społeczeństwa polskiego było, bezprocentowym kredytem zakładać nowe, samodzielne, drobne warsztaty pracy, przy których znaleźliby zatrudnienie i zarobek bezrobotni i ich rodziny.

Trzecim założeniem społeczeństwa polskiego było, przyczynić się bezprocentowym kredytem do awansu społecznego tych wszystkich osób, które przede wszystkim własną siłą woli wydostać się pragną z nizin społecznych do wyższego poziomu społecznego życia.

Ostatnim wreszcie założeniem było, własnym bezprocentowym kredytem stworzyć tamę dla obrony naszego polskiego życia gospodaczego przed zalewem obcego taniego kredytu, działającego destrukcyjnie.

Opisana dążność społeczeństwa polskiego do wyjścia z impasu własnymi siłami i środkami, znalazła uznanie i poparcie państwowych władz naczelnych i wojewódzkich, oraz samorządu terytorialnego, objawiającego się przede wszystkim w:

1) zwolnieniu przez Ministra Skarbu od opłat stemplowych wystawianych przez kasy zobowiązań dłużnych,

2) udzielania przez Ministra Opieki Społecznej subwencji gotówkowych na finansowe zasilanie kas w okresie ich rozwoju,

3) życzliwym poparciu moralnym przez p. Wojewodę Pomorskiego akcji społecznej samopomocy gospodarczej,

4) moralnym i materialnym poparciu kas przez pomorski samorząd terytorialny.

Dzięki tak wydatnemu poparciu powstało na Pomorzu w stosunkowo krótkim czasie 40 Polskich Kas Pożyczek Bezprocentowych. Związek ten ma charak-

ter rewizyjny, tak, że dalszy rozwój sieci organizacyjnej kas na terenie Pomorza ma oparcie o własną organizację nadzorczą, której brak w początkach dawał się dotkliwie odczuwać.

Omówiliśmy pokrótce zasady kredytu bezprocentowego. Zastanówmy się zkolei nad możliwościami tego kredytu wśród osadnictwa pomorskiego. Często spotykałem się ze zdaniem, że kredyt bezprocentowy powinien ograniczać swoją działalność tylko do handlu i przemysłu, odłogiem zostawić osadnictwo, ponieważ jemu i tak nic ze swoimi kredytami niewysokimi a krótko - terminowymi nie pomoże. Zresztą, twierdzą zwolennicy tego poglądu, że pożyczki dawane w tej formie osadnictwu przyczyniają się do jego demoralizacji, spłacalność zaś stoi pod znakiem zapytania ze względu na wysokie obciążenia osad, którym rolnik najczęściej sprostać nie może. Czekać wobec tego radzą na ingerencję rządu. który jedynie przeprowadzić może radykalną sanację osadnictwa. Jestem skłonny twierdzić, że wtedy. kiedy osadnikowi będzie się działo dobrze, ci sami przeciwnicy zakładania kas wśród osadnictwa, staną się jego pierwszymi szermierzami, bo będą mieli wówczas większą pewność spłacalności zaciągniętych długów.

Trzeba jednak o jednym pamiętać, że kasy bezprocentowego kredytu, to nie żaden bank, a instytucja społeczna, która nie kilkuset złotymi (problematycznymi zresztą) stratami kierować się winna, ale rzeczywistymi potrzebami warstw społecznych. A nikt chyba nie zaprzeczy, że najbardziej na tego rodzaju pomoc, chociażby ze względu rewindykacji polskości na Pomorzu, zasługuje właśnie osadnictwo. Czy dla tego, że osadnictwo znalazło się w bardzo ciężkich warunkach społeczeństwo ma się od niego odwracać? I zostawić na pośmiewisko niemieckiego sąsiada z za granicy i niemieckiego osadnika z za miedzy? Jeżeli gdzie, to w pierwszym rzędzie na roli powinna powrotna fala polskości na Pomorzu znaczyć swoje prężne kroki.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że zorganizowanie sieci kas kredytu bezprocentowego dla osadnictwa nie odrazu wyda pożądane rezultaty a nawet w stanie ich wielkiego rozwoju nie zaradzi największym bolączkom osadnictwa. Pozwoli jednak na skuteczną interwencję w tych wszystkich drobniejszych wypadkach, które właśnie składają się na ciężką sytuację osadnika. Będzie zatem dezynfekować małe rany, które bagatelizowane, często przyczyniają się do zakażenia organizmu.

Wspomniałem poprzednio, że niezbyt urodzajna gleba pomorska zmusza rolnika do prowadzenia gospodarki intensywnej, wymaga dawkowania sztucznych nawozów i t. d. Ze względu jednak na dużą rozpiętość czasu pomiędzy inwestycją a plonami z niej osiągniętymi, potrzeba znowu jakiegoś kredytu, który mógłby być spłacony po osiągnięciu nadwyżek z zebranego plonu. Kredyt ten oczywiście musi być bezprocentowy ze względu na małą rentowność gospodarstwa rolnego.

Trzecia wreszcie dziedzina, która wymaga bezwzględnego poparcia kredytu bezprocentowego — dziedzina mało dziś jeszcze popularna — to warzywnictwo, sadownictwo i pszczelnictwo. Rolnik, a szczególnie osadnik siedzący na kilkudziesięciu morgach, musi zabawiać się dzisiaj w kupca, kalkulować z ołówkiem w ręku, jakie nastawienie produkcji swego warsztatu, w przystosowaniu do jego warunków, da mu największe dochody. A właśnie w tych dziedzinach, o których wspomniałem leży klucz do urentownienia gospodarstwa. Jesteśmy przecież najbliższym zapleczem Gdyni i wybrzeża morskiego, a zatem całe, ogromne dostawy sezonowe na warzywa i owoce powinny być wypełniane przez rolnika pomorskiego, a nie jak dotychczas przez żydowskiego pośrednika z dalszych województw. Realizacja tych planów nie leży wcale w sferze marzeń, bo wymaga stosunkowo niewielkiego wkładu kapitału, którego obsługa leży w możliwościach kredytu bezprocentowego. Tak samo przedstawia się rzecz z pszczelnictwem. Ogólnie przecież wiadomo, że cały chłonny rynek pomorski obsługują pasieki południowo - wschodnich województw. Konkurent ten nie jest groźny, chociażby ze względu na zbyt wielką odległość, a jedynie dobrze zorganizowany.

Tych kilka słów, które na temat idei kredytu bezprocentowego i jej zastosowania wśród osadnictwa pomorskiego rzuciłem, mam wrażenie, dało pewien pogląd na tę nową formę samopomocy, która nie wyłącza a wręcz idzie w parze w postulatami postawionymi nowoczesnemu społeczeństwu polskiemu.

Od zapoznania się z pewną ideą do jej realizacji i pierwszych jej realnych wyników — droga daleka. Rezultaty osiągane przy pomocy Kas Kredytu Bezprocentowego są mało efektowne, bo nie oszałamiają wielkimi cyframi. Kapitał obrotowy Kas, pochodzący głównie ze składek członkowskich wzrasta powoli, podczas gdy zapotrzebowanie na ten kapitał wzrasta niewspółmiernie szybciej. Dlatego też dużego skupienia woli u społeczeństwa polskiego potrzeba, aby na przestrzeni lat nie dało się zniechęcić małymi efektami swej pracy. Efekty w konsekwencji ujawnić się muszą, ale ujawnią się jako wynik konsekwentnej, planowej, dużo poświęcenia wymagającej pracy.

JÓZEF WITKOWSKI
Śliwice.

O SILNE KUPIECTWO POMORSKIE

Skończył się rok szkolny, a równocześnie z nim powstała dla wielu rodziców troska dalszego kształcenia dzieci. Wybór kierunku kształcenia dziecka, które — jeśli chodzi o skończenie szkoły powszechnej, nie może jeszcze samo o sobie stanowić, jest rzeczą bardzo ważną i odpowiedzialną. Niejedno dziecko może zarzucić rodzicom właśnie to, że nieodpowiednio kierowali jego wykształceniem. Wybór musi być trafny, gdyż za mało mamy w życiu czasu, aby przerzucać się z szkoły do szkoły. W chwili szukania odpowiedniego kierunku kształcenia, jak i dla absolwenta gimnazjum, rodzice nie powinni znaleźć się zdala od dzieci — pamiętając, że rozstrzygają o przyszłości, a często o szczęściu dziecka.

Jeśli chodzi o wykształcenie dzieci naszych kupców, to zdaje mi się, że może tu być tylko jedna odpowiedź: fachowe wykształcenie dzieci na dobrych kupców obywateli. Do zawodu kupieckiego należy skierowywać najzdolniejszego ze synów, pamiętając o tym, że na kupca samodzielnego, mającego dobrze prowadzić swoją placówkę, potrzebne są większe kwalifikacje i uzdolnienia, niż na urzędnika — siedzącego za biurkiem. Minęły, niedawne nawet, czasy, kiedy zawód kupiecki uważano za coś gorszego i poniżającego. Dziś zadaniem naszym jest wychować dzieci w atmosferze poszanowania pracy kupca i wydźwignięcia handlu wzwyż, do rozkwitu — w celu podniesienia ogólnego dobrobytu gospodarczego. Kupiec pomorski powinien wyrobić u swych dzieci zamiłowanie do zawodu kupieckiego, aby placówka przechodziła z pokolenia na pokolenie, co pozwala na coraz większe udoskonalenie warsztatu i wytwarza tradycję silnych rodów kupieckich, z czasem potriarchalnych. Dawna data powstania firmy, oraz odbywane później jubileusze — silniej oddziaływują na klienta, jak wszelka inna reklama.

Dalszym celem przekazywania placówek handlowych z ojca na syna jest konieczność utrzymania polskiego stanu posiadania na Pomorzu. My Pomorzanie, którzy z powodzeniem w lwiej części przejęliśmy — w chwili powstania Państwa Polskiego — placówki niemieckie, nie możemy dopuścić do tego, abyśmy w czasie istnienia naszego Państwa, w chwili wzmożonej ekspansji Niemców na Pomorzu wypuścili te placówki ze swoich rąk. Nam nie wolno nie tylko oddać żadnej, lecz przeciwnie, powinniśmy się starać o to, aby wyprzeć z Pomorza wszelki element nam obcy, a na pograniczu niepewny i zupełnie niepożądany — jakim są zarówno Niemcy, jak i żydzi.

Chlubą młodego pokolenia nie powinno być jedynie utrzymanie placówki handlowej na tym poziomie, na jakim się ją otrzymało, lecz podciągnięcia jej wzwyż: z małego detalu do detalu wielkomiejskiego, z detalu do pół-hurtu i hurtu, z hurtu do przemysłu. Taka powinna być droga każdego kupca, i zdaje mi się, że wszyscy znajdziemy dla siebie odpowiednią pracę, skoro będziemy chcieli pracować nie tylko dla siebie, ale przede wszystkim pro publico bono. Przed nami są wielkie możliwości rozwoju, a szczególnie w dziedzinie unarodowienia handlu.

W fachowym wykształceniu dzieci nie należy zapominać o młodzieży żeńskiej, która wychowana w gimnazjum ogólnokształcącym, zapomina często o stanie, z którego wyszła, i uważa środowisko kupieckie za nieodpowiednie dla siebie. Czyż nie winni są w tym względzie sami rodzice? Czyż połączenie właśnie w tej jednej sferze nie przyniosłoby dużo pożytku dla obu stron? Przecież fachowo wykształcona i zamiłowana w handlu żona z powodzeniem zastąpi, nie mogącego wszystkim kierować męża. Rodzice zatem powinni także u córeczek budzić zamiłowanie do handlu i fachowo je kształcić.

Nie tylko jednak sami kupcy mają posyłać swe dzieci do szkół zawodowych. Znajdzie się bowiem miejsce dla setek innych dzieci, tym bardziej, że przed nami stoją jeszcze wielkie zadania do wykonania. Kiedy na innych działach spotykamy się z naprodukcją, to nie ma o tym w ogóle mowy w handlu. Przedsiębiorczy i fachowo wykształcony absolwent zawsze znajdzie dla siebie pracę, a później pieniądze na usamodzielnienie się. Dobrego także pracownika będzie sam szef etablował. Handel jest to zawód przyjemny i nie nudny, przeważnie zaś — a zawsze w perspektywie — zawodem wolnym. Jest to pewny plus.

Po skończeniu gimnazjum i liceum zawodowego kupieckiego dalszym etapem szkolenia fachowego są wyższe studia na Szkołach Handlowych. Program tych szkół w zupełności nie jest jeszcze dostosowany do dzisiejszych warunków i potrzeb, ale miejmy nadzieję, że i tam wkrótce uwzględni się zagadnienia handlu towarowego, zarówno wewnętrznego, jak i zagranicznego.

Po teoretycznym zapoznaniu się z zawodem, koniecznie wymagana jest jeszcze praktyka im szersza i głębsza, tym więcej obfitująca później w pomyślne

rezultaty. W czasie praktyki należy poznać o ile możności nie tylko składy detaliczne, ale także hurtownie, fabryki i możliwie handel zagraniczny. Szczególnie synowie kupców powinni praktykować jak najdłużej poza przedsiębiorstwem rodziców.

Zdobywszy pewną sumę wiadomości fachowych, nie możemy na nich poprzestać. Musimy, chcąc konkurować z innymi, korzystać z wszelkich nadażających się okazyj i nadal dokształcać się i specjalizować. To nie odnosi się nie tylko do nas, młodych kupców, ale także do starszej generacji, która często uważa, że świat stanął właśnie na ich poziomie, że do ich zdobyczy nic więcej dodać nie można.

Zatem zwróćmy się frontem do szkół zawodowych, opracujny odpowiednie dla nich programy, abyśmy dla dobra ogólnego i własnego — mogli kształcić fachowo siebie i dzieci. Dewizą w naszym życiu niech będzie hasło Kongresu Kupiectwa Polskiego w Warszawie „Do potęgi gospodarczej Państwa — przez wzmocnienie handlu polskiego".

ALOJZY SPICHALSKI
Warszawa

DYSPUTUJMY

A. — W życiu decyduje siła, tak w posunięciach politycznych, jak społecznych, czy gospodarczych. Widać to na każdym kroku i dlatego musimy być silni.

B. — Dobrze, Kolego, ale jakiego człowieka nazwiesz silnym?

A. — Takiego, który posiada ścisłe normy postępowania, uznane przez religię i społeczeństwo, żyje według nich, a nie uznaje wyjątków przede wszystkim dla samego siebie. Obserwuję tu w Warszawie takie fakty: Pan X. porzucił żonę i uwiódł obcą; spowodował samobójstwo, potem bez żenady stanął na ślubnym kobiercu w zborze kalwińskim, by przyjąć „serdeczne życzenia" od najbliższych. Tacy ludzie mają jeszcze odwagę mówić o pracy społecznej, o służbie dla państwa, a podobnych jest dużo. Wtedy ogarnia mnie zwątpienie i obawa, że musimy ulec i zrobić miejsce silniejszym sąsiadom.

B. — Z opowiadania Twego wynika, że poważna część zainteresowań życiowych obraca się dookoła kobiety. Takie już jest prawo przyrody.

Wydaje mi się, że miasto, a przede wszystkim inteligencja ma na tę sprawę nienaturalne poglądy. Drobna cząstka mężczyzn wyznaje i przestrzega nakazów Dekalogu, w rezultacie kosztuje to ich dużo wysiłku woli, którą mogliby skoncentrować dla ważniejszej sprawy.

Część w teorii tylko uznaje zasady moralności, w praktyce zaś, nie. Postępują wbrew własnym poglądom, tracą wolę i marnują się, nie zdolni do wznioślejszych wzlotów ducha.

Niektórzy natomiast posiadają oryginalne zasady, odbiegające od norm religii. Przyzwyczajają się do ciągle nowych wrażeń, nowych podbojów. Mile pędzą żywot młodości. Małżeństwo traktują jako niewolę ducha i ciała, w ostateczności jako zyskowny interes dobry na stare lata. A jednak, czy najlepszym wyjściem nie byłoby małżeństwo i to wczesne, jeszcze wtedy, gdy człowiek wierzy w miłość?

Czy małżonkowie nie wnieśliby w życie więcej zapału i pracy?

Pierwsza zasada japońska o szczęściu głosi: „Żeń się wcześnie".

C. — Uważam, że nie. Nigdy nie wyszłabym za człowieka, który by nie mógł mi zapewnić należnej pozycji. W ogóle mężczyzna poniżej trzydziestki wygląda niepoważnie, nadaje się do flirtu, owszem, ale nie do małżeństwa.

A. — O, to właśnie. Istota leży w tej pozycji. Popatrzmy jak jest w przyrodzie. Toczy się na przykład walka o łanie. Zwycięża najsilniejszy łoś — i włada stadem. Gdy ten z kolei padnie — zabity przez jeszcze silniejszego, łanie pójdą spokojnie, bez żalu za zwycięzcą.

Wśród ludzi to wygląda nieco inaczej. Kobieta lubi otaczać się rojem wielbicieli, imponuje jej ten, który ma lepsze auto i więcej pieniędzy, który może pięścią powalić przeciwnika i narzucić mu swoją wolę, choćby nawet względem niej samej postępował brutalnie.

Kobieta ceni mężczyznę, gdy jest odeń całkowicie zależna, gdy widzi w nim swego pana i władcę. Jeśli zobaczy łzy w oczach twoich, to już koniec. I dlatego kobieta samodzielna, oraz wykształcona nie może być dobrą żoną, chyba dla jakiegoś półboga greckiego. Tu również decyduje siła.

C. — Jak wy mało znacie naszą psychikę. Porównuję Was tu na tle Warszawiaków. Pomijając Wasze formy zewnętrzne i towarzyskie, uważam, że nie macie podejścia do kobiety.

Kobiecie należy okazać zainteresowanie, podziwiać jej gustowną sukienkę i kapelusik, kupić czasem kwiaty lub słodycze, pójść do kina, pochwalić się nią przed kolegami, ulec jej kaprysom, no i oczy-

wiście zawsze grzecznie się zachowywać, aby zyskać miano gentlemana.

Musicie też kobiecie przyznać równouprawnienie. Wy palicie papierosy, niekiedy w towarzystwie wolno Wam popić, gracie stale tego wstrętnego bridge'a i nudni jesteście z tymi najrozmaitszymi morałami pod adresem kobiet.

Nam nie wolno czernić brwi, karminować warg, nawet lakierować paznogci — prawda? Nie pozwalacie palić papierosów, a co dopiero pić wódkę i dużo, dużo...

Wogóle inaczej postępujecie, niż głosicie.

Pan B. uważa za wskazane wczesne małżeństwo, a tym czasem (nie chcę specjalnie pić wody do niego) na Pomorzu żyje sobie dużo wygodnisiów, starszych kawalerów, którym nie śni się małżeństwo— i gdzie tu konsekwencja!

A. — To pewnie dla tego, panno C., że nie śpieszy się im zejść do roli tego „pieska", jaką im pani zakreśliła. Są to ludzie bądź co bądź — poważni...

B. — Przykro mi, ale na podstawie własnej obserwacji przyznaję wam dużo słuszności. Sam jestem niepoprawnym utopistą. Chciałbym mieć przy sobie nie lalkę, ale inteligentną koleżankę, która potrafi mnie zrozumieć, a nawet rozszerzyć horyzont mych myśli. Jeśli ma ona wyższe wykształcenie, może śmiało pracować zawodowo, nawet na równi ze mną by czerpać zadowolenie z pracy i nie być stratą dla społeczeństwa. Bo ono przecież w dużej mierze łożyło na jej wykształcenie i ma prawo wzamian czegoś żądać.

Musi ona być zaś o tyle wykształcona, bym nie potrzebował być wiecznie jej nauczycielem i mentorem, byśmy mieli naprawdę jakieś wspólne zainteresowania, winna ona znaleźć sobie pracę.

Nic bowiem nie jest większym wrogiem kobiet, jak bezczynność. Ona to deprawuje kobiety i fabrykuje miejskie lalki. Praca zaś czyni z naszych kobiet wiejskich pełnowartościowe żony i matki, wobec których wielkomiejskie damy są mniej niż zerem.

Co do owego podejścia do kobiet, to pozwolę sobie na jedną uwagę. Przekona się pani, że w życiu jest trochę inaczej, niż w kinie, gdzie ludzie piękni są równocześnie szlachetni i posiadają „dobre wychowanie", polegające na tym, że sprytnie nadskakują kobietom. Wszędzie trzeba się uczyć.

Ten który zaczyna bałamucić 50-tą z rzędu kobietę jest mistrzem w swoim zawodzie, przewiduje wszelkie najdrobniejsze życzenia i reakcje, ten co kocha po raz pierwszy jest niezdarą.

Ale który z nich jest bardziej wartościowym człowiekiem?

A. — Sądzę jednak, że w dzisiejszych warunkach kobieta z wyższym wykształceniem nie może być dobrą żoną. Z tym nastawieniem na silniejszego, znajdzie zawsze lepszych od siebie wśród swoich kolegów zawodowych. Ty stracisz w jej oczach. Do kuchni znów zamknąć też jej nie możesz. Nie widzę właściwie wyjścia z tej sytuacji. Możnaby chyba stworzyć coś w rodzaju zakonu dla kobiet z wyższym wykształceniem.

Pamiętajmy o jednej rzeczy: największym obowiązkiem i największą radością kobiety jest i pozostanie — b y ć m a t k ą. Jeśli zaś chodzi o jej stosunek do mężczyzny, to w Pelplinie uczyli mnie początków łaciny: „Ubi tu Caius, ibi ego Caia" — Gdzie ty pójdziesz Kajusie, tam i ja Kaja. Taka była matrona rzymska w okresie potęgi państwa rzymskiego. Co nastąpiło potem sami wiecie. Życie nie może być żywiołem, który nas unosi nie wiadomo gdzie, my musimy życie tworzyć i własnymi czynami pisać historię ludzi silnych.

B. Ładnie, ale dla kontrastu popatrzmy na rzeczywistość.

Szkoła i literatura wyczarowują w marzeniach panienki romantyczną wizję przyszłości, lecz stawiają niezaradną jak dziecię wobec życia. Czuje ona, że bez mężczyzny, znudzona próżniactwem, umrze wśród drwin otoczenia. Szuka zatem kogoś bliskiego, drogiego, w miarę czasu... byle jakiego. Nastawia tedy pułapkę.

Pierwszą przynętą to posag. Gdzieś tam na krańcach dzikiej Abisynii mężczyzna podobno kupuje żonę, u nas odwrotnie, kobieta kupuje męża.

Drugą przynętą to uroda ciała, podkreślana nie tylko karminem u ust i lakierem paznogci, ale również krzykliwą autoreklamą i chęcią imponowania. jako królowa piękności, królowa balu itd. Ta druga przynęta traci wprawdzie atrakcyjność, bo staje się dostępna i bez oficjalnego małżeństwa.

W miarę powodzenia popada kobieta w skrajność. Żąda, by ją uwielbiać, tracić pieniądze, godność ludzką a choćby i życie, bo to określa dopiero miarę jej wielkości. Denerwuje i rozczula ją obojętny, niezdobyty jeszcze elegant; gardzi zaś zdobytym, a najbardziej owym biednym, schwytanym w pułapce małżonkiem.

Tak jest w mieście, na wsi inaczej. Tu ludzie dobierają się dla pracy, widzą wzajemną użyteczność. szanują się i kochają — to raz, po wtóre małżeństwa zawiera się wcześnie, gdy mężczyzna nie zna jeszcze urozmaiceń życiowych, a kobieta nie wypróbowała siły swego uroku. Uczucia skupiają oni na sobie.

A. Potwierdzasz tylko moją tezę, że wrogiem miast jest próżniacza hiperinteligencja kobiet, a te ich wyższe studia tylko narzędziem kokieterii, czy jak wolisz przynętą.

B. Nie zupełnie... Próżniactwo owszem — ale nie inteligencja.

C. Pozwólcie mi zabrać ostatnie słowo — raz przez grzeczność jako kobiecie, po wtóre jako oskarżonej.

Ułatwienia życiowe nie skłaniają mężczyzn do małżeństwa. Kobieta widzi zatem dwie możliwości:

1. — pójść drogą najmniejszego oporu.

2. — czekać cierpliwie, aż zgłosi się jakiś łaskawca po jej posag.

Są to role poniżające i kobieta wartościowa musi znaleźć inne wyjście.

Takim wyjściem to wykształcenie zawodowe, dające jej w ręce fach i stanowisko. Czuje ona wtedy, że ostatecznie sama bez pomocy mężczyzny da sobie jakoś radę w życiu. Jeśli zaś wyjdzie za mąż to tylko za człowieka, którego naprawdę kocha i o którym wie, że będzie dla niej wszystkim.

Kobieta zależna wychodzi za mąż, bo nie da sobie sama rady w życiu. Bardzo często musi się pogodzić z różnicą charakteru niesympatycznego jej osobnika, musi patrzeć na złe wychowanie, brak taktu i najróżnorodniejsze wady swego dziecinnie upartego małżonka, jako na maleńkie drobnostki. Jeśli poświęci się, zabije nie tylko swoje szczęście...

Mylicie się, że kobieta wykształcona nie może być dobrą żoną i matką. Światem jej zostanie zawsze świat uczuć. Zechciejcie ją tylko choć trochę zrozumieć, zanim schylicie się po kamień, by odpędzić ją od bram wyższych uczelni, a czytelnikom, jako sędziom przysięgłym oddaję prawo wyroku.

Zobaczymy co powiedzą...

„SŁOWU POMORSKIEMU" W ODPOWIEDZI

Niżej podajemy artykuł, który ukazał się w „Słowie Pomorskim" w dniu 3 czerwca b. r.

W Warszawie istnieje Stowarzyszenie Przyjaciół Pomorza, które wydaje miesięcznik pod nazwą „Biuletyn Pomorski". Za cel swój uważa stowarzyszenie szerzenie zrozumienia dla zagadnień pomorskich wśród rodaków z innych dzielnic i łączenie w swych ramach młodych inteligentów pomorskich na gruncie bezpartyjnym. Miesięczne biuletyny tej organizacji śledzimy z dużą uwagą, a także z sympatią, jakoże każda na dobrej woli i pomorskim patriotyźmie oparta służba dla naszej dzielnicy jest mile widziana przez obóz narodowy, który Pomorze uważa za perłę w koronie Rzeczypospolitej. Odpada też, zdaniem naszym, wszelki zarzut ciasno pojętej dzielnicowości, ujawniający się niekiedy w wspomnianych biuletynach, bowiem kto chce najlepiej służyć Pomorzu, ten też siłą tego dobrze życzy całemu państwu naszemu.

Leży przed nami najnowszy, czerwcowy „Biuletyn Pomorski". W zeszycie tym napotykamy niestety na takie argumenty, hasła i wnioski, że ich inaczej określić nie możemy, jak — bałamuctwa. I to tym gorsze, że podane są w formie wielkich prawd, podlanych sosem patriotycznym.

Mamy tam dwa artykuły na tematy pomorskie o wskazaniach i rozważaniach zasadniczych. Pierwszy p. Bernarda Kuli „Dlaczego jesteśmy tak słabi?" i drugi p. Alojzego Glemmy „Pogotowie". Podczas gdy tezy i wnioski drugiego zaaprobować może każdy Pomorzanin, oparte są bowiem na faktach bezspornych, to p. Kula usiłuje wytłumaczyć przyczyny słabości dzisiejszej Pomorza w dziedzinach społecznej i gospodarczej w sposób wręcz oryginalny. Oto wszystkiemu winne stronnictwa polityczne! Wszystkie. Najbardziej zdaniem p. Kuli te, które powstały zaraz w pierwszych latach powrotu Pomorza do Rzeczypospolitej, a więc Narodowa Demokracja, Chrześc. Demokracja, Piast i N.P.R. Owszem, trochę winy ponosi również BBWR, o czym p. Kula mimochodem też wspomina. I oto:

„dziś leżymy na obu łopatkach. Na Pomorzu zastój na każdym polu. Bieda wali się drzwiami i oknami, gospodarze nie mogą wytrzymać kryzysu..."

„Kupcy bankrutują jeden po drugim... Przemysł stoi — bezrobocie wzrasta."

Wszystkiemu winne partie, które powstały — przypuszcza p. Kula — dlatego, ponieważ „było więcej kandydatów, niż miejsc poselskich i senatorskich" w pierwszych wyborach parlamentarnych. Gdyby kandydatów było mniej, albo mandatów więcej, to prawdopodobnie — rozwijając logicznie głębokie myśli p. Kuli — żadnych stronnictw na Pomorzu nigdy by nie było. W dodatku walki partyjne na Pomorzu rozpętali — stwierdza p. Kula — ludzie do nas nasłani z Galicji i Kongresówki. Oto winowajcy!

Podobnie błędnego rozumowania w dociekaniu przyczyn zła panującego dziś na Pomorzu nie zdarzyło nam się jeszcze słyszeć a zapatrywania p. Kuli na rolę stronnictw w życiu narodu są spóźnione o co najmniej lat 10. Wówczas p. Sławek głosił takie same naiwności o stronnictwach politycznych i przeciwstawił im „bezpartyjną" organizację, ale to z takim skutkiem, że w końcu musiał ją rozwiązać i nakazać spalić wszystkie akta, by świat się nie dowiedział niczego zza kulis. Dzisiaj owi „bezpartyjni" sami tworzą partie i obrażają się na zarzut, jakoby nie wyznawali żadnego określonego światopglądu i nie kierowali się w swej działalności publicznej pewnymi ustalonymi zasadami programowymi.

Stronnictwa polityczne na Pomorzu nie powstały zresztą dopiero w r. 1922, kiedy były pierwsze wybory. Za wyjątkiem Chadecji, wszystkie inne istniały w b. zaborze pruskim już przed wojną, a tylko działalność ich i walki wzajemne bujniejsze stały się w wolnej Polsce. Walki partyjne są na ogół zjawiskami ujemnymi, ale w żywym organizmie wolnego narodu niezbędnymi i prowadzone w formie umiarkowanej mogą być i bywają nieraz pożytecznymi. Może przedwcześnie wydawać dziś sąd o tym, czy układ stronnictw niezależnych przyniósł sprawie narodowej na Pomorzu korzyści czy też szkody, ale twierdzić po 12 latach rządów autorytatywnych, po całej straszliwej erze Lamot-Kirtiklis-Schab, że to stronnictwa winne, iż „dziś leżymy na obu łopatkach" — to śmiałość nielada.

Jak poprowadziłby tedy Pomorzan p. Kula, potępia-

jący w czambuł wszystkie stronnictwa? Otóż mamy stworzyć

„Obóz Narodowy, tak jednolity, tak silny, że stałby się wzorem dla wszystkich Polaków, a imię Pomorzanina stałoby się symbolem tężyzny narodowej.

Razem chcemy maszerować!"

Na jakich zasadach ideowych oprzeć ów p. Kuli Obóz Narodowy? Dokąd mamy maszerować razem? Obojętne dokąd, byle razem? Wszyscy razem, tak „zglajchszaltować" światopogląd u wszystkich Pomorzan i wtedy to ma być symbolem tężyzny narodwej? Wolne żarty.

Walki partyjne zapewne nie bardzo pomagają Pomorzu, ale nie sądzimy, by lepszą od nich była zalecana bezpartyjność p. Kuli. Owszem, łączymy się w Obozie Narodowym, ale w tym, który już istnieje i realizuje politykę narodową. Nie twórzmy żadnego nowego, jakiegoś „bezpartyjnego" Obozu Narodowego, bo tym Pomorzu tylko zaszkodzić możemy.

Kolega Kula zapytany przez nas, czy odpowie, odpisał: „Nie będę rozmawiał z człowiekiem, który mi wmawia złą wolę".

(—) *B. Kula.*

Jesteśmy zdania, że Kolegi Kuli, bronić nie potrzebujemy. Dajemy naszym Czytelnikom pełny artykuł p. Redaktora „Słowa Pomorskiego", spewnością nie znającego stosunków na Pomorzu, jak to wynika z artykułu, w którym autor dopatruje się ciasnej dzielnicowości w naszym Biuletynie. Mogą Koledzy porównać artykuły — porówanie broni Kol. Kuli dostatecznie. Mamy tylko jedną prośbę do Panów, którzy Pomorza nie znają. Kiedy rozmawiają ze sobą Pomorzanie, to nie wtykajcie tu swoich trzech gorszy, bo z tego wychodzą nieprzyjemne rzeczy; dla Was nasze przeżycia z ławy szkolnej, gdzie rzeczywiście praktycznie wcielaliśmy w czyn miłość Ojczyzny, są tylko „sosem patriotycznym", dla nas zagadnienie, jak robić, żeby Pomorze było silne, jest zagadnieniem, któremu poświęcić chcemy cały nasz wysiłek, a Wy, którzy przecież nie znacie nas, ani naszych prac naśmiewacie się z nas, dla Was to są „wolne żarty".

Zostawcie nas w spokoju i pracujcie nad podniesieniem swojego rodzinnego rejonu, bo tam napewno też nie wesoło wygląda. Gdy każdy będzie pracował nad tym, żeby jego rodzinne strony były jak najsilniejsze, najbogatsze, a ludzie jak najlepsi, to i Polska będzie silna, a przecież o to każdemu z Polaków chodzić powinno.

REDAKCJA.

DZIAŁ AKADEMICKI

JÓZEF SAROTA
Gdynia.

REFLEKSJE POUROCZYSTOŚCIOWE

Uroczystości toruńskie są już po za nami.

20 czerwca przybywa Marszałek Śmigły-Rydz do odświętnie przybranej stolicy Wielkiego Pomorza. Odebranie dwunastu sztandarów. Poświęcenie Przystani Aeroklubu Pomorskiego. Hołd młodzieży pomorskiej. 21 czerwca—Uchwała Rady Miejskiej, nadająca Marszałkowi Śmigłemu - Rydzowi obywatelstwo honorowe miasta Torunia. Honorowe członkostwo Pomorskiego Towarzystwa Rolniczego.

Przemówienie Marszałka, Wojewody Raczkiewicza, min. gen. Kasprzyckiego. Oto częściowe wytyczne tej imponującej, o znaczeniu historycznym uroczystości.

Kiedy się czytało entuzjastyczne sprawozdania prasy, — ba, wystarczyło przejrzeć tylko samo pierwszoplanowe tytuły — nie można było się oprzeć uczuciu mimowolnej dumy i triumfu.

Rozważmy, czy mamy prawo do tych uczuć.

Jakież to były kółka, na których szeroki ogół wpychał Pomorze na arenę ogólnopolską? Dotychczas dawano nam mądre dysertacje rozhisteryzowanych pań na temat naszej obcości w organiźmie państwowym, zmuszano nas do udzielenia sceny i podłoża do przeróżnych procesów, procesików.

Jakiż zasadniczy zwrot w sądach! Więc, to raczej nie jest zwrot, lecz wyraz *oficjalnego i przeważającego* stosunku do Pomorza, ujawniony teraz szczerze i otwarcie. Chcemy w to wierzyć!

Przed Marszałkiem Śmigłym-Rydzem zaprezentowało Pomorze głębie swego kresowego patriotyzmu. Podstawą tą zaskoczyliśmy nawet samego Wodza Przytoczę tu Jego słowa:

„Muszę się przyznać do jednego. Mając, jak każdy z panów swe zadania, swe obowiązki do spełnienia, pełnię je w miarę możliwości i w miarę moich sił. Ale tego rodzaju dni, jak wczoraj, jak dzień dzisiejszy, są jak gdyby *zbliżeniem się do ożywczego źródła, do jakiegoś głębokiego nurtu, którym płynie* duch narodu, z którego promieniuje jego najwyższy patriotyzm i świadomość własnego posłannictwa. Gdy się do takiego nurtu człowiek zbliży, to odżywa, nabiera nowych sił"...

„Zdaję sobie sprawę z tego, że przyjazdem swoim stworzyłem dla ludności Torunia, dla całego społe-

czeństwa pomorskiego pewne przeżycie moralne, głębszej wartości. Ale proszę mi wierzyć też, że przeżycia, które ja tu doznałem, mnie również do dalszej mej pracy, dla dalszego mego wysiłku, dodają sił".

„Muszę powiedzieć, że nieomal zaczynam uważać przyjazd swój do Torunia za rzecz demoralizującą, tak dużo bowiem spotyka mnie tu objawów sympatii. Poza tym, co jest ważniejszą rzeczą, na każdym prawie kroku, spotykam się z taką tężyzną moralną z takim patriotyzmem, z taką rozsądną myślą obywatelską, iż mógłym pomyśleć, *że tak jest w całej Polsce*".

A więc społeczeństwo pomorskie — to nie Kopciuszek, nie wielka niewiadoma, ale — przykład!

Oto ogromny awans!

Z takim żelaznym glejtem, wystawionym przez czynnik kompetentny, możemy iść w dalszą drogę pracy, mimo epizodyczne czyjeś insynuacje.

A tego zrozumienia postronnego, tej właściwej oceny nas — wydaje mi się — trzeba nam było.

Niewątpliwie duch patriotyzmu, tylekroć wystawionego na ogniowe próby, utrzyma się w dalszym ciągu wzmagając się jeszcze. Dla organizacji ideowych będzie to mocnym zastrzykiem.

Oceniając znaczenie niedawnych uroczystości w Toruniu, należy podkreślić ich doniosłość ponadczasową, historyczną.

Logicznym ich następstwem będzie zapewne odzyskanie zaufania do Pomorzanina, jako predestynowanego i dojrzałego przede wszystkim do wykonywania funkcji swego zawodu na Pomorzu.

DO KOLEGÓW POMORZAN W KRAKOWIE!

Pilnie i niejednokrotnie czytałem list. kol. Roppla Leona.

Zestawienie Kolegi dowodzi, że rzeczywiście niewielu Pomorzan jest w Krakowie. Jednak wierzę, że gdyby Kolega zabrał się tak gorliwie do odszukania reszty Pomorzan, jak to Kolega robi na pewno w organizacjach, w których pracuje, to jestem najmocniej przekonany, iż 20 conajmniej znalazłoby się Pomorzan w Krakowie. Kolego! wystarczy włożyć w to połowę tej pracy, jaką Kolega poświęca w pracy społecznej, ale tej gdzie o Pomorzu nic się nie mówi, a będą wyniki.

Na terenie Lwowa obawialiśmy się początkowo, że braknie nam ludzi, dla których wartoby stworzyć koło, a tymczasem obecnie liczba Pomorzan przekroczyła 50 osób, a jeszcze wszystkich na pewno nie wyszukaliśmy — szukamy się dalej i liczba rośnie.

W naszej pracy nie chodzi nam tyle o cele samopomocowe, ile raczej o to, byśmy przebywając w innym środowisku nie zapomnieli o swoich — o tym, iż my przynajmniej na równi z innymi musimy mieć wpływ na losy Polski. Nie dajmy się wchłonąć środowiskom, które widzą w Pomorzu dojną krowę i chcą ją jak najbardziej wyeksploatować, abyśmy sami do naszych stron rodzinnych i naszych ziomków nie odnosili się jako do tej kasty, która ma tylko na nas pracować. Celem naszej pracy musi być to, że Pomorze ma prawo takie same do wszelkich udogodnień i przywilejów, jak reszta Polski.

Nie ulega wątpliwości, że Pomorzanie w środowiskach uniwersyteckich — z wyjątkiem Poznania — mogą poznać inne dzielnice o całkiem innym charakterze niż nasze spokojne, zapracowane Pomorze. Tylko musimy z tego wyciągnąć należyte i właściwe wnioski. Jeżeli myślimy o Pomorzu, gdy znamy coś niecoś np. woj. krakowskie czy lwowskie, to pod każdym względem Pomorze lepiej wypada— z tego jesteśmy dumni — ale równocześnie ogarnia nas litość, że tu ludzie żyją znacznie prymitywniej niż u nas, gotowi więc jesteśmy robić rzeczy ze szkodą dla Pomorza, a oczywiście korzystne dla innych dzielnic, kierując się dobrotliwością, która nie jest przecież zaletą.

Musimy stanowczo ze słabej obrony Pomorza, przejść do ataku, aby wreszcie nastąpił sprawiedliwy i „racjonalny podział ciężarów" — jak to Kolega w swoim liście zaznaczył. Ale to jeszcze nie wszystko — domagamy się naszych zasłużonych praw — ilu i na jakich wyższych stanowiskach są Pomorzanie? Przejdźmy do akcji czynnej, bo tylko w ten sposób dostaniemy wpływ na sprawy pomorskie, od których różne czynniki usuwają nas. Musimy zapomnieć w takiej pracy o różnych odcieniach politycznych, bo przecież i tak, wszystko co pomorskie, to polskie i narodowe.

Macie dużo wyrobienia organizacyjnego i społecznego, więc tym łatwiej możecie dorzucić pokaźną cegiełkę do sprawy Pomorza. Nie chodzi mi o to w tej chwili, byście założyli koło jako jednostkę prawną, tylko byście z nami razem pracowali i wiedzieli, że wszyscy Pomorzanie się organizują, że walczą o należne nam prawa. Musimy dążyć do uzgodnienia planu pracy, byśmy sobie nie przeszkadzali nawzajem. Jesteśmy przygotowani na ogromne trudności, jednak nasza systematyczność, stanowczy upór, wytrwałość i solidarność przezwyciężą i usuną wszelkie przeszkody. Biada zaś tym Pomorzanom— sprzymierzeńcom tych, którzy z nas chcą mieć zawsze powolnych i uległych pariasów. Nie prągniemy

dostać się do żłobu, ale chcemy przynajmniej mieć wpływ na losy Polski.

Przecież absurdem byłoby, gdybyśmy sami skazali się na to, abyśmy jeszcze dwadzieścia lat byli szarymi pionkami i byśmy brali od swoich cięgi po grzbiecie. Tak było dotąd i to nie jest tajemnicą, ze wstydem musimy się przyznać do tego, ale równocześnie powiedzmy sobie szczerze i stanowczo, że to musi się skończyć, a przyszłość należy do nas młodych.

Musimy sami uwierzyć w nasze zdolności, trzeba nam zdobyć pewność siebie, którаby stała w stosunku wprost proporcjonalnym do naszych wartości duchowych. Musimy posiąść pewien tupet, w znaczeniu dodatnim.

Naszą ogólną wadą pomorską jest to, że mając stuprocentowe kwalifikacje w danej dziedzinie, stale wahamy się, czy zabrać się do pracy w określonym kierunku. To musimy w sobie zmienić — powinno to nam przyjść łatwo. Lękliwość bowiem nasza nie dowodzi tchórzostwa, jest tylko wynikiem naszego dążenia, żeby to, co robimy, było zrobione jak najsolidniej i najlepiej. Zaczyna się okres wyczekiwania, namyślania, a tymczasem ktoś inny, skądinąd nam obcy a może nawet wrogi, ubiega nas, a w rezultacie jesteśmy świadkami skandali.

Chciałbym jeszcze na zakończenie zaznaczyć, że praca nasza nie może mieć posmaku dzielnicowości. ani powiększenia różnic i waśni dzielnicowych — od tego jesteśmy dalecy!! Kładę jednak jak najsilniejszy nacisk na to, że Pomorze i Pomorzanie chcą i muszą odegrać należytą rolę w dziejach Polski, a skoro raz zaczniemy to zdobywać, to nikt nie będzie w stanie skrępować i ograniczyć naszych dążeń, bo domagamy się tylko tego, co nam się należy, a nikt nie będzie dowodził, iż Polacy z innych dzielnic więcej zrobili dla Polski, niż my Pomorzanie. Gdyby nawet taki szaleniec się znalazł, to damy mu należytą odprawę.

Zatem choć nieliczni jesteście Pomorzanie w Krakowie, to jednak uważajcie za punkt honoru pracować w organizacjach skupiających Pomorzan w pracy dla Pomorza!!

Z serdecznym koleżeńskim pozdrowieniem

Maksymilian Eckert

Lwów.

P. S. W przyszłym roku akad. postaramy się zetknąć z Wami osobiście.

KRONIKA

KOŁO SENIORÓW W WARSZAWIE.

Koło Seniorów przy Stowarzyszeniu Przyjaciół Pomorza zwołało w dniu 18 ub. m. zebranie, na którym kol. Rutkowski Tad. wygłosił referat p. t. Zadanie Pomorzan w Warszawie. Kol. Kula Bernard omówił sprawy organizacyjne Związku Pomorzan, wskazał cośmy w minionym roku zrobili i jakie czekają nas zadania w r. 1938/9. W dyskusji zabierali głos kol. kol. Steinborn Adam, Nawra Konrad, Wojciechowski Brunon, Partyka Jan, Górecki Wiktor.

Na członków Prezydium Koła Seniorów wybrano: kol. kol. Rutkowskiego Tadeusza, Steinborna Adama, Nawrę Konrada, Góreckiego Wiktora i Kulę Bernarda.

Po zebraniu odbyła się wspólna kolacja. Obecnych 30 osób.

Komunikujemy, że zwykłe nasze zebranie miesięczne u Lardellego w miesiącu lipcu i sierpniu z powodu wyjazdów na urlopy nie odbędzie się. O zebraniu we wrześniu zostaną Koledzy poinformowani w numerze wrześniowym Biuletynu.

PRZED WIELKIM ZJAZDEM POMORSKIM W KARTUZACH

W dniach 2 i 3 lipca b. r. odbędzie się w Kartuzach doroczny zjazd filistrów i rycerzy Korporacji Akad. „Cassubia". W szeregach Korporacji skupiają się studenci i wychowankowie wyższych uczelni stolicy. Z roku na rok powiększa się liczba „Cassubiantów", a tradycyjne zjazdy przemieniają się w manifestację spójni młodego pokolenia ze starszym społeczeństwem.

Młodzież pomorska ma bowiem przed sobą ważne zadanie: pełnić służbę jako załoga bastionu północy, to jest strzec bezpieczeństwa dróg Rzeczypospolitej do morza.

Lipcowy zjazd, połączony z poświęceniem sztandaru „Cassubii" ma szczególnie uroczysty charakter. W uroczystym akcie tym wezmą udział reprezentanci Wielkiego Pomorza, członkowie i filistrzy. K! Pomerania oraz liczna młodzież pomorska, skupiająca się w tak żywotnym ostatnio środowisku warszawskim. Przybędą również wybitni działacze zrzeszenia miłośników Kaszub „Stanica".

PROGRAM ZJAZDU:
(niedziela, 3 lipca)

Godz. 8,30: Uroczyste nabożeństwo w kościele poklasztornym, poświęcenie sztandaru K! „Cassubia", wbijanie gwoździ pamiątkowych w drzewce sztandaru, złożenie hołdu przed pomnikiem Matki Boskiej. złożenie wieńca na mogile ś. p. Dr Aleksandra Majkowskiego.

Godz. 12,30: Otwarcie wystawy pośmiertnej ś. p. Dr Aleksandra Majkowskiego w willi Eren przy ul Dra Majkowskiego.

Godz. 13,30: Wspólny obiad w Hotelu Centralnym.

Godz. 17,00: Uroczysty komers w Hotelu Centralnym z przemówieniem Filistra Bernarda Kuli z Warszawy n. t. „Problem Pomorza".

Godz. 21,00: Bal w salach Hotelu Centralnego (strój wieczorowy).

Korzystając z obecności Szanownych Gości w Kartuzach, stolicy „Szwajcarii Kaszubskiej" *K! „Cassubia" przygotowuje na dzień 4 lipca br., godz. 13-ta możność odbycia ciekawych a tanich wycieczek autobusami wzgl. koleją do bliższych okolic Kartuz.*

Przewidziane są wycieczki do historycznego Żukowa (oraz elektrowni w Rutkach i Stanicy Harcerskiej w Borkowie), do pięknego Chmielna znanego z legend i ceramiki Kaszubskiej, oraz do lasów i jezior rejonu Wieżycy.

Szczegóły podane zostaną w Kartuzach. t

Z ŻYCIA K! POMERANIA — POZNAŃ.

Dnia 6 czerwca odbyła się wycieczka korporacyjna z paniami do Rogalina k/Poznania—siedziby hr. hr. Raczyńskich gdzie zwiedzono galerię obrazów, mauzoleum i park. Rozmaitość rozrywek wprowadziła liczne grono uczestników w taki nastrój, że trzeba stwierdzić, ujmując wycieczkę jednym rzutem, iż pozostawiła ona jak najmilsze wspomnienia.

Dnia 11 czerwca odbyła się w „Gospodzie Polskiej" Fidułka Korporacyjna również z udziałem pań. W części oficjalnej odbyło się pasowanie na rycerzy i kandydatów, które poprzedziły przemówienia com. Prezesa i com. sen. D. Gracza. W części nieoficjalnej przy dźwiękach doborowej orkiestry bawiono się ochoczo do późnej nocy. Fidułką powyższą zakończono bieżący rok akademicki.

W ostatnich dniach czerwca com. sen. mgr. fil. Witkowski Leon. profesor gimn. żeńskiego w Brodnicy uzyskał na U. P. dyplom magistra muzykologii.

W tymże samym okresie czasu uzyskali również na U. P. dyplomy magistra filozofii com. com. Ossowski Alojzy (historia), Neuman Wojciech (fil. klasyczna).

Prezydium Koła Seniorów. z uwagi na uroczystości K! Cassubia w Kartuzach, gdzie komilitoni zarówno seniorzy jak i czynni biorą udział, odwołuje projektowany na dzień 3 lipca Zjazd Seniorów w Tczewie. Zjazd ten odbędzie się dopiero w grudniu, w połączeniu z uroczystościami XV-lecia K! Pomerania.

KOŁO POMORZAN WE LWOWIE.

Po przeszło rocznych staraniach zalegalizowano przy Akademii Medycyny Weterynaryjnej Koło Pomorzan jako międzyuczelnianą organizację o charakterze kulturalno - towarzyskim. Zarząd, korzystając z tej okazji oraz zakończenia roku akademickiego, zwołał w lokalu „Halka" przy ulicy Piekarskiej 1 uroczyste zebranie, na którym był obecny — poraz pierwszy — wielki przyjaciel Pomorzan, kurator Koła p. Rektor prof. Br. Janowski oraz liczne, bo prawie z czterdziestu członków składające się grono koleżanek i kolegów, do których w krótkich i jędrnych słowach przemówił nowo wybrany prezes kol. Śliwa Antoni. Po załatwieniu wewnętrznych spraw organizacyjnych, nastąpiła wspólna kolacja, na której był obecny p. prof. dr. Roman z żoną, który po ośmioletniej pracy na południowo - wschodnich Kresach, zetknąwszy się z tak liczną grupą pomorską, w gorących słowach wyrażał swą radość i zadowolenie, jakie odczuwa w towarzystwie młodzieży pomorskiej, która zawsze i wszędzie pamięta o swej kolebce — Pomorzu. Uważa objaw ten jako dodatnią cechę, której wszyscy — jakaż szkoda — nie rozumieją i nie umieją ocenić. Na miłej pogawędce, bridge'u i tańcach spędzono wieczór w bardzo pogodnym, szczerym nastroju, który pozostanie nam długo w pamięci.

KOMUNIKAT Z WILNA

Koledzy nasi z Wilna podają nam ilość Pomorzan studentów. Jest ich w Wilnie 27 na następujących wydziałach:

Humanistyka	— 1
Teologia	— 9
Mat. przyr.	— 1
Rolnictwo	— 1
Medycyna	— 1
Farmacja	— 1
Sztuki piękne	— 1
Inne	— 6

Skupiają się oni w Akad. Kole Stud. Ziem Zachodnich, łączącym jeszcze kolegów ze Śląska, Poznańskiego i Gdańska. Koło to liczy razem 41 członków.

OD REDAKCJI.

Dziękujemy wszystkim, którzy ułatwili naszym przedstawicielom kol. Kempińskiemu Janowi i kol. Łukowiczowi Janowi podróż po Pomorzu celem bliższego zapoznania się z sytuacją na Pomorzu. Cieszymy się, że coraz więcej Pomorzan rozumie już, że silne Pomorze mogą stworzyć tylko Pomorzanie że nie trzeba się oglądać na niczyją pomoc, bo i tak za nas nikt nic nie zrobi. Liczyć możemy tylko na samych siebie.

SPOKOJNIE I WYTRWALE.

Niektórzy Koledzy w terenie stale się niecierpliwią, dlaczego nie powstaje Związek Pomorzan. Rzeczywiście w niektórych miejscowościach są ludzie przygotowani na to, żeby organizację prowadzić, nie jest tak jednak wszędzie. W mniejszych miastach element pomorski nie uległ jeszcze zniechęceniu do wszelkiej pracy społecznej i chciałby ująć pracę nad podniesieniem Pomorza w swoje ręce. W większych natomiast miastach, a więc w Toruniu, Bydgoszczy i Grudziądzu wydaje się, że inteligencja pochodzenia pomorskiego jest w mniejszości, a jeśli nie w mniejszości, to tak zniechęcona, że dużo będzie potrzeba wysiłku, żeby ją do życia obudzić. Musimy zdawać sobie sprawę, że jeżeli Związek Pomorzan do roboty ruszy, to musi to być robota na pewniaka, wahań w pracy Pomorzanie nie znoszą.

Jest jeszcze jeden punkt, który zatrzymuje nas. Chodzi o pomorską młodzież akademicką. Środowisko warszawskie, gdańskie, lwowskie, krakowskie i wileńskie są zgodne co do konieczności powołania do życia Związku Pomorzan, nie jest jeszcze zdecydowane środowisko poznańskie, przynajmniej w swojej większości.

Otóż skoro nasi Koledzy poznańscy przekonają się, że nie ma między młodzieżą pomorską różnic w sprawach zasadniczych, to wezmą się do roboty całą parą. Jest to środowisko bardzo duże, ma więc możność dobierania ludzi do odpowiednich funkcji i jemu przysługuje głos zasadniczy w sprawie pomorskiej.

Słabą stroną tego środowiska jest, że nie znając rzeczywistości polskiej, nie odczuwa konieczności zorganizowania się Pomorzan tak, jak to czuje młodzież pomorska w Warszawie, Lwowie, i tam wszędzie, gdzie Pomorzan na palcach można policzyć.

Skoro tedy postanowimy razem pójść budować Pomorze, nie słuchając, jakie klipki opałki na ten temat inni opowiadają, wtedy będziemy pewni, że Pomorzanie się nie cofną. Najtrudniej jest Pomorzaka przekonać, ale raz przekonany swój obowiązek spełni. To też trochę dłużej musimy posiedzieć nad przygotowaniem akcji.

Na łamach Biuletynu o przygotowaniach naturalnie nie wspominamy. Jesteśmy żołnierzami i na robocie się znamy.

DO KOLEGÓW STUDENTÓW

Prosimy wszystkich naszych Kolegów Studentów podczas wakacyj o zbadanie ich rejonu pod względem poczytności Biuletynu. Wszelkie uwagi krytyczne tak co do treści jak i co do formy artykułów prosimy kierować do nas pod adresem Redakcji — skr. poczt. 135! Zdajemy sobie sprawę, że Biuletynowi daleko jeszcze do takiego poziomu, na jakim wszyscy chcielibyśmy go widzieć, cieszymy się jednak, że to nasze własne — młodych Pomorzan — pismo, a nie żaden podrzutek. Weźmy się tedy do roboty! Niech w naszym rejonie nie będzie żadnego Pomorzanina, który by mógł czytać Biuletyn, a nie zetknął się z nim z powodu naszej opieszałości. Musimy i my młodzi pokazać, że w uporze w odniesieniu do dobrej sprawy jesteśmy godnymi synami naszych Ojców. Zbierajmy więc adresy nowych abonentów Biuletynu i przysyłajmy je do Redakcji.

ŻYCZENIA

Koledze mgr. Wysockiemu Franciszkowi z Warszawy i Koledze mgr. Bukowskiemu Andrzejowi z Torunia składamy z okazji Ich ślubu serdeczne życzenia.

OSOBISTE

Panu Dyrektorowi Gimnazjum Wantuchowi, Wielebnemu Księdzu Prefektowi Kozłowskiemu, Panom Profesorom Styrnałowi i Siudzie z Chełmna składają serdeczne podziękowania za współudział w ich uroczystości dziesięciolecia matury

Maturzyści Gimnazjum Chełmińskiego z roku 1928.

DO KOLEGÓW W GDYNI

Ankiety na razie nie puszczamy, Kolega Kula będzie u Was w połowie lipca, omówi więc niektóre szczegóły projektowanej ankiety.

ZMNIEJSZONE NUMERY

Podczas okresu wakacyjnego Biuletyn wyjdzie w zmniejszonej objętości.

PRZESYŁKI

prosimy kierować tylko pod adresem skr. poczt. 135.

OD REDAKCJI

Listę wpłat na „Fundusz Prasowy" podamy w następnym numerze.

Prenumerata normalna: rocznie zł. 6.—, półrocznie zł. 3.—, kwartalnie zł. 1.50.
Prenumerata dla studentów: rocznie zł. 3.—, półrocznie zł. 1.50, kwartalnie 75 gr.

Wydawca: **Stow. Przyjaciół Pomorza w Warszawie.** Redaktor odpowiedzialny: **Alfons Kotowski.**

Drukarnia Bci Drapczyńskich, Warszawa, Piusa 15.